Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 7. Poznań, dnia 15. Lutego. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Esquisse d'une philosophie,
par F. Lamennais.
Trois volumes. Paris, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Twory wszystkie są ograniczone. Ale jako Bóg w Trójcy tylko jest zupełny, tak twór każdy w zupełności jest małą trójcą istoty Jego: ma byt, ma formę, i jedność obojga, istnienie. Byt rzeczy każdéj jest cząstką wszechmocności Boga, forma cząstką nieskończonéj wiedzy Jego, a istnienie czyli żywot, wypływem miłości Jego. Dzieło stworzenia jest przeto dziełem całéj Trójcy, i każdy twór szczegółowy jéj objawieniem. „Bóg jest wszędzie; i w człowieku, co Go poznawa i uwielbia; i w ziarnku piasku, który pod nogi swoje ściele, i nicby nie było, gdyby nie miało uczestnictwa istoty Jego.«

Na ten sposób wyszedł świat materyalny z łona wszechmocności, będący z Boga i w Bogu, ale nie będący Bogiem. Materyalność wszelka jest ograniczeniem mniéj większém, a Bóg jest nieograniczony. Im większe ograniczenie, tém większy odstęp tworu od twórcy; a że każde stworzenie o tyle będzie stworzeniem, o ile będzie ograniczoném, nigdy zatém ani stworzenie pojedyncze, ani całkowitość stworzenia nie wyrówna twórczéj najwyższéj istności. Takiém widzeniem rzeczy obala Lamennais materyalną i idealną szkołę, z których ta w duchowości świata, tamta w jego materyalności upatrywała Bóstwo. Od pierwszéj już zasady położył zaraz tamę takiemu rozdwojeniu na materyą i ducha, nie mających osobnego bytu, ale bytujących w istnieniu wszech rzeczy, czyli w żywocie świata.

Lubo sposób, w jaki się istota boska przebiera w skończone materyalne istnienia, należy według autora do tajemnic nigdy nieodgadnionych, bo nigdy człowiek nie zasiędzie na prawicy Boga Stworzyciela, by był obecny dziełu stworzenia; to jednak wolno mu o tém wnioskować na zasadach rozumu, będącego w końcu cząstką nieskończonéj wiedzy i mądrości boskiéj. Świat nie był ani nie jest dziełem ukończonym, raczéj rozwijał się i rozwija do coraz doskonalszych postaci. Tak na ziemi każdy twór rodzi się i wzrasta; tak według najnowszych postrzeżeń planety i gwiazdy powstają; tak wreszcie nauczają wszystkie kosmogonie narodów. Owe chaos, owa rudis indigestaque moles, alboli owo jaje Indyan, z którego się wykluł świat pojawów, przez nasiedzenie Bramy, — świadczą za początkową matrzycą, jakby pierwotnym rozczynem, zarodnym w nasienia wszech światów i wszech rzeczy.

Tu jest właściwie przejście z tak nazwanéj metafizyki do filozofii natury. Dotyka jéj Lamennais w samych szczytach. Nie rozłożył on w ogólności systemu swojego na zwyczajne działy logiki, filozofii natury i filozofii ducha, ale wychodząc od prawd najogólniejszych do coraz bliższych, kroczy myślą przez wszystkie działy, i jak aniołowie po Jakubowéj drabinie zstępują mu po szczeblach pomysły, z niebios do ziemi.

Istota sama przedzierzga się na materyą niepochwytną przez zmysły, bo będącą dopiero tworzywem, nie tworem. Troiste nieskończone własności istoty: wszechmocność, wiedza i miłość przechodzą w pierwotne, i dla tego najmniéj jeszcze zgęszczone płyny: elektro-magnetyzmu (?), światła i ciepliku. Są to ciała bez wagi, wnikające na wyprowadzenie na jaw wszystkich ciał w szczególności, stanowiące ich byt i żywot, będące przeto najrozleglejszémi i najpotężniejszémi działaczami w przyrodzeniu.

Czyli to, co nazywamy siłą w naturze, co się rozpiera na-zewnątrz, na pojaw, co nadaje ruch i popęd wszystkiemu, skutkiem jest działań elektro-magnetycznych, jest tylko domysł autora. To pewna, że siła ta jest wystąpieniem na zewnątrz silni twórczéj, że przez nią wylewa się czas, i przestrzeń się wypełnia; że jest jedną i tą samą potęgą we wszystkich tworach, przełamującą graniczne zapory. Światby nią samą nie dobrał się postaci. Jest zatém drugi czynnik przyrodzenia,

nakładający tamtemu hamulce przez wyrabianie się kształtów. Postaciowanie się tworzywa na twory dzieje się według pierwotwórczéj wiedzy Boga, a manifestacyą tych kształtów, jest światło. Połączenie do istnienia formy i siły, czyli materyi i ducha jest życiem. Ożywicielem zaś wszystkiego w przyrodzeniu jest cieplik.

Autor mniema, że i siła przyciągająca (atrakcya) jest także tylko cieplikiem, ale utajonym; jak w spoczynku ciał bezwładnych utajona jest siła ruchu. — Wszystko troje, t. j. siła, forma i życie, różną miarą rozdzielone są na istoty, według większego lub mniejszego tychże ograniczenia. Bezwładność, massa, attrakcya u ciał nieorganicznych; ruch, kształt i życie u zwierząt i roślin; wola, rozum, miłość u ludzi.

Działacz życia jest oraz działaczem śmierci; ztąd ogień zbytkiem gorąca niszczy, i miłość rozgorzała wypala ciało. Wniosek taki wypada z samego pojęcia działania miłości czy cieplika na połączenie siły i formy w jedność istnienia. To połączenie staje się coraz ściślejsze, aż wreszcie przemoże nad formą, a niszcząc formę niszczy istotę. Śmierć tak pojęta, do pojedyńczych się tylko istot ściąga; w świecie samym nie ma śmierci, są tylko przeobrażenia, nieustanny ruch form powstających i rozkładających się.

Zwyczajny podział wszystkich tworów na bezwładne, organiczne i rozumne, odnosi autor do różnego stósunku, w jakim się przez ograniczoność zmysłowego przedmiotu objawia troista własność istoty. W końcu zastanawia się, ażaliby nie było doskonalszych istót nad ludzi? »Wszystkie narody odpowiadają nam, że są takie istoty. Wiara ta, jakikolwiek był jéj początek, powszechną jest między ludźmi, i najodleglejszych sięga czasów. Acz wystrojona poetyczną grą wyobraźni, acz skalana wielorakiém nadużyciem przesądu i niewiadomości, nie przestała wszelako być dla nas ważną. Nie ma na nią oczywistego dowodu, i nie będzie, dopóki zmysły nasze będą miarą wszystkiego. Wszakże wielkiego jest prawdopodobieństwa, gdy się człowiek zastanowi nad sobą, jako tylko jest odrobiną przyrodzenia, atomem pełzającym na atomie, maluczką i wątłą istotą, natrafiającą wszędzie na granice działań i myśli swoich, trudno mu dać sobie świadectwo, że jest najrozumniejszym, najpotężniejszym i najdoskonalszym tworem na świecie, arcydziełem Twórcy. To hypoteza za dumna. Nasz planeta nie jest wyłączném siedliskiem myśli, są jeszcze i inne istoty, starsi bracia nasi w dziele stworzenia, co wyżsi zapewne są od nas umysłem i ciałem.«

»Ileż to istot, niższych do nas, nie dostrzegamy dla niedostateczności zmysłów naszych. Nie miałżeby taki sam zachodzić stósunek, co do tych, które są od nas doskonalsze? Nieskończony łańcuch coraz wyższych doskonałości miałżeby w nas ostatnie swoje mieć ogniwo? Zda się zatém, że muszą być istoty wyższe od ludzi. Atoli, jakie one są, nie docieczе tego zapewne nigdy człowiek na ziemi, nie posiadający zmysłu na nie. Niezłożone z ciała i kości, doskonalszego są ustroju; materyalność ich nie tak gruba, a ztąd potęga duchowości przestrzenniejsza. Ograniczone przecież, jak wszystkie twory, są mieszkańcami świata stworzonego, i zostają z nim w stósunkach.«

Taką indukcyą filozoficzną robi autor wniosek o istnieniu istót zazmysłowych, nadludzkich. Wniosek zapewne śmiały, nie dający się wszakże niczém odeprzeć. Na inném miejscu już na to przygotował czytelnika, i wykazał podobieństwo takich tworów. Mówiąc o przestrzeni i czasie, dowodzi, że im istota jaka więcéj wyzwolona z ograniczeń materyalnych, tém się mniéj ogranicza miejscem i teraźniejszością. Już człowiek ma przeszłość przed sobą roztwartą, jak księgę rozłożoną, a przeczuciem sięga w przyszłość i w odległe miejsca. Łatwo zatém wystawić sobie można, że w ustroju człowieka, alboli innéj istoty taki zajść może materyalności stósunek, że czas i miejsce nie będą dlań o tyle granicami, o ile są teraz, i że pewną część wszędzieobecności i jasnego widzenia rzeczy posiadać mogą istoty wyższego rzędu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Do przyjaciół.

Kiedy się na mym grobie murawa uścielе,
Weźcież lutnią pieszczoną moi przyjaciele!
I w piękny dzień majowy, choć na krótką chwilę,
Zasiądźcie w cieniu drzewa, przy mojéj mogile.

Kto o byt swój na ziemi — o doczesną sprawę,
Ma niepokój na sercu, troskę lub obawę;
Niechże dnia tego z wami wcale nie przychodzi,
Bo pokoju umarłych mięszać się nie godzi.

Jam na świecie wśród czarnéj burzy i zawiei,
Nawet przez łzę rozpaczy wyglądał nadziei;
Po cóż ma grób mój cisnąć brzemie waszych żali!
Dosyć my się za życia, dosyć napłakali.

Więc z umajoną skronią — z obliczem wesołém,
Zasiądźcie, jako drużba za godowym stołem;

Niech tylko między wami, choć w ostatnim rzędzie
Miejsce, którém tak cenił, niezajęte będzie.

Potém — pierwszy z kolei racz uderzyć w lutnię,
Choć slabo, byle z serca, namiętno — smutnie;
A na odgłos przyjaźni i rodzinnéj pieśni,
Duch mój wymknie się nawet z zagrobowéj cieśni.

Skoro wietrzyk po grobach głowy róż nakloni,
Albo strona nietknięta na lutni zadzwoni,
Albo gałązka drzewa zaszumi z szelestem,
Będzie to znak — że słucham, że w pośród was jestem.

Gdy tak pieśń serca wasze dość już rozpłomieni,
Niechże kwieciem ubrany puhar się zapieni;
A każdy dwa takowe, niech do dna wychyli,
Jeden na mą pamiątkę — a drugi .... Maryli.

W dowód zaś, że szanuje i śmierć węzeł bratni,
Na moim grobie spełna rozlijcie ostatni;
I powtórzcie to samo, o następném lecie,
Jeżeli przyjaciele! stanie was na świecie.

J. N. Jaśkowski.

O kierunku pism czasowych.

Liczba pism czasowych zwiększa się u nas widocznie. Pierwsze niepowodzenia nie zraziły przedsiębiorców i z rokiem bieżącym na trzech stronach Polski, trzy nowe ukazały się pisma naukowe. Pocieszający to dla miłośników literatury ojczystéj widok. W tylu kierunkach rozchodzące się z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc promienie światła, olśnią blaskiem oblicze ziemi naszéj. Drgnie serce rozkoszą duchowéj swobody, i nadzieja puszczona w przyszłość, dobiera się złotych czasów piśmiennictwa rodzimego.

Nie w tak świetnym obrazie widzi ten ruch literacki zimniejsza rozwaga, co mu się z bliska przypatrzy. Pisma nasze peryodyczne, z małémi nader wyjątkami, nosząc różne nazwiska, są bliźnięcego wszystkie do siebie podobieństwa. I nie tylko z twarzy tak sobie podobne, ale i wewnętrzne usposobienia ich jednakie: tych samych mają rodziców, tych samych opiekunów, ten sam cel, te same skutki. Połóżmy celniejsze z nich obok siebie i dawne i nowe: równy ich ustrój, równa nawet barwa, bo najczęściéj płowa. Powieści, wiersze, rozprawki naukowe, i w dodatku zbiornik rozmaitości, doniesień, korrespondencyj i t. d., to są wiecznie powtarzające się dania i wety, w tygodniowém lub miesięczném poczęsném każdego czasowego pisma. I bodajby to jeszcze były materyały, opracowane wszystkie w jednéj myśli, w jednym duchu, obrzuciłby przynajmniéj dziennik tę rozmaitość przedmiotów swoim płaszczem, na którymby wyszyte godło znać dawało, w jakich szeregach walczy, i dzienniki nasze byłyby na podobieństwo rycerzy za krucyat, z różnokolorowym znakiem krzyża na szacie, co szli zdobywać ziemię świętą i grób Chrystusów. Tak nie jest. Redakcye nasze nie podzieliły się na bractwa ku jednéj usłudze, nie obrały sobie każda innego patrona; ale w imie różnych bogów, a najczęściéj takich, co się mało troszczą o sprawy ziemskie, wzięły się bez broni, bez znaków do literackiego szermierstwa. Jaka walka, takie zwycięztwo. Nie zdobędziemy nią nowéj Jerozolimy — ziemi obiecanéj właściwéj nam oświaty.

Ztąd i krytyki, owe ordalia w literaturze przed sądem publiczności, na tak małym u nas stopniu. I co niesłychaną jest rzeczą w rzeczypospolitéj głów pisarskich, udało się u nas, ale u nas tylko, zasieść jednemu na trójnogu literackim, i z niego, jak niegdyś w Delfach rzucać jedynowładne wyroki na wsze płody pięknych dowcipów polskich; lubo bystrzejsze oko literackiego geologa dostrzeże, że ów proroczotwórczy z pod trójnoga dymek na Litwie, znalazł tu otwór aż z odległéj ziemi Gallów, z wulkanów, co się już wypaliły. Czasem tylko niedowiarek z pod Karpat, gdzieś w zakątku rzeknie swoje veto (Bibliot. Warsz. I. str. 129) i ucichnie, jak Judejczyk przed Goliatem. Na Dawida nikt się jeszcze nie wybrał, acz dosyć podnieść kamyk z równin sławiańskich i włożyć do procy, a myślą przyszłości do celu zmierzyć. — Krytyka jest pojedynkiem, jest walką Kuryacyuszów z Horacyuszami w obliczu wojsk patrzących się; jest zmierzeniem się siły z siłą; więc z encyklopedycznego stanowiska pism naszych czasowych, w takiém rozerwaniu i roztrzeleniu i zasad i treści, musi być słabą, omdlałą, jest tylko bójką na teatrze.

Brak krytyki oznacza brak pisarzów w godném tego imienia znaczeniu. Umiejętność to oblubienica, autor oblubieniec, pozwoliłżeby ubliżające, fałszywe o niéj, rozpowiadać wieści? W jéj sprawie i w sprawie spłodzonego z nią potomstwa raczéjby świat wyzwał do boju. Ale u nas stan duchowy, jak stan duchowny. Literaci żyją w celibacie, i nie żenią się z naukami. Kilka imion prawdziwie uczonych, to Orzechowscy, z brewem opinii publicznéj »Tibi soli.« Policzmy pisma peryodyczne i policzmy ich pisarzy, prawie będzie tamtych tyle, co tych, każde liczy tych samych luminarzy literackich Wszakże już to samo, że się jeden pisarz na wiele pism czasowych rozdziela, najlepszym dowodem ich encyklopedyczności, a zatém braku właściwéj cechy. Niedostatek pisarzy tak dalece się czuć daje, że nie jedna redakcya, by czytelnikom swoim nie narzucać zawsze tego samego pióra, niewinnego chwyta się fortelu, i pod artykułami z jednego kałama-

marza pisanémi, różne naznacza miana. Owe X. W. Z. z różnych części świata, najczęściéj wychodzą z bióra redakcyj.

Brak autorów wypływa z braku czytelników, a tém samém z braku rozleglejszéj w narodzie oświaty. Dzieło pisze się nie tylko dla współżyjących, ale i dla potomności, i w téj perspektywie obudza interes pisania, chociażby nie było zrazu widoku na pokup. Zaś pismo czasowe jest gazetą, i mając chwilowy tylko powab, wymaga zaraz czytającéj publiczności. Żywot takiego pisma jest w czytelnikach, oni mu nadają życie, z ich liczbą wzrasta i sił nabiera, z ich ubytkiem słabieje i zmiera. W publiczności zatém obudzone musi być pragnienie ducha; a w téj gorączce autorstwo zbierze się jak chmura z wyziewów ziemi, i lunie na odwrót na nią deszczem odżywnym. Nie dawno temu trudno u nas było jednemu dziennikowi utrzymać się, bo ziemia nie parowała jeszcze ni rozumem, ni uczuciem, i pisma dziennikarskie były jako obce naleciałości, i mijały słabiejąc w sobie bez interesu.

Od zwycięztwa romantyczności nad klassycznością zmieniła się postać rzeczy. Po długiém odrętwieniu, jakby po zimie skrzepłéj ruszyła się ziemia. Miłość rzeczy ojczystych zeszła nad nią, jak słońce na wiosnę ogrzała i upłodniła ją uczuciem narodowości, wiatr z niw rodzinnych powiał, i zazieleniło się piśmiennictwo rodzime i kwiaty poezyi gminnéj po niém zeszły. Niebawem przeszły po łanach grzmot i nawałnica, ale upłodniły je więcéj jeszcze, jak każde grzmoty na wiosnę. Zaparowały serca, ale nie zaparowały jeszcze rozumy; bo żyjemy dopiero we wiośnie uczuć naszych, a lato umysłowego dojrzenia naszego jeszcze nie zeszło. Pisma czasowe pochwyciły tę stronę obudzonych uczuć dla rzeczy ojczystych, i z wielkiém poczęły być czytane upodobaniem. Niektóre z nich do znacznéj liczby czytelników urosły. Zbyt suche dla saméj naukowości upadały.

Oto całe wytłómaczenie tego szczególnego w czasowém piśmiennictwie naszém zjawiska: że mimo niedostatku pisarzy liczba pism peryodycznych się mnoży; że wszystkie są takiego z sobą podobieństwa; że wreszcie mimo niskiego u nas stopnia nauki, utrzymują się jednak znaczną liczbą czytelników pisma czasowe będące przeważnie naukowéj treści.

Rozmiłowaliśmy się w krajowości, jak matki w dzieciach swoich, i jak one, lubimy o nich marzyć i słuchać. W tę stronę lgną uczucia nasze. Każda myśl, wyraz każdy na błoniach rodzimych uczknione, są jak jagody słodyczą nabrzmiałe i lubością pojące. Tych jagód, tego smaku szukają czytelnicy po pismach czasowych. Mało jest, których prócz tego interes nauki obchodzi. Najwięcéj czytelników trzyma pisma naukowe z moralnego obowiązku wspierania literatury ojczystéj, nie z potrzeby. Piękny zaiste rys naszego czasu!

(Dokończenie nastąpi.)

Posiadłości kmiece dwojakiej natury, dziedzictwo i wola.

(Dalszy ciąg.)

Ciż sami prawodawcy dostrzegają, że od niejakiego czasu nieszlachta wcisnęli się w posiadanie prebend i prelatur zastrzeżonych fundacjami jedynie dla stanu, szlacheckiego czynionemi, i że przez takie nadużycie kościół znajduje się pozbawiony swych obrońców: rozkazując więc, aby na przyszłość, prelatury i prebendy były powierzone, samym jedynie ziemianom ze szlachty zrodzonym; dodają, że, aby to rozporządzenie nie zdawało się ubliżać plebejom czyli nieszlachcie, oraz, aby kościół był zaszczycony światłemi ludźmi w każdéj kapitule będą kanonje i prelatury przeznaczone dla uczonych plebejów, doktorów ze czterech fakultetów.[1]) Na ostatek widząc, iż wykonanie prawa nakazującego ocenianie towarów i rzeczy na sprzedaż wystawianych jest wyłudzane, domagają się skassowania bractw.[2]) Trudno jest powiedzieć, reprezentanci miast, jaki udział mieli w uchwaleniu tych rozporządzeń, ale to jest pewna, że miasta nic innego do zastawienia onym nie miały, tylko swe wyłączne przywileja i prawo niemieckie.

72. Prawodawstwo ziemskie zakreśla granice miejskiemu. — 73. Poniżenie mieszczaństwa. — 74. Nieukontentowanie miast pruskich. — 75. Zajścia z Gdańskiem, wojna, pacifikacja. — 76. Poniżenie mieszczaństwa pruskiego. — 77. Szczęście i pomyślność kraju. —

78. Kmiecie są rolnicy wolni; wyzwalanie jeńców.

Król Ludwik w swojich paktach umówionych ze szlachtą w 1355. i 1374.: przyrzekając mieszkańcom królestwa, że podatków bez jich zezwolenia nakładać nie będzie: przyrzeczenie to daje równie szlachcie, jak jich jobagionom i mieszkańcom jich dóbr i domów, nobiles et eorum jobagiones, populos et inquilinos: objaśnia, że ci mieszkańce, ta ludność dóbr szlacheckich, którą nazywa jobagionami, czyli jobagami, są kmiecie ipsorumque populum, kmetones seu ivagiones. Ta nazwa węgierska, któréj Ludwik na

---

1) *Jus polon. edit. Bandtke p.* 345., 346.
2) *Fraternitaias destruere.*

oznaczenie kmieci użył, nadaje jim znamie ludzi wolnych, używających w pewnym stopniu praw obywatelskich.[3]) Prawodawstwo owych wieków i akta publiczne szanowały starodawne jich swobody. Wyrażenia prawodawcze tym więcéj są do zrozumienia łatwe, że używając języka rzymskiego, czyli cesarskiego, mówią o służebnych niemających wolności, którzy w mocy pańskiéj zostają i nie mogą stać się wolnymi bez wyzwolenia;[4]) toż prawodawstwo skreśla oraz sposób wyzwalania z dawnych wieków używane.

Według niego mędrcy wymyślili zakładanie w o l i (libertas), czyli osad, aby przez wykarczowanie użytecznemi uczynić ziemie nieuprawne i pomnożyć włości.[5]) Osadnicy, koloniści, po pewnych latach schodzili swobodni od nałożonych warunków. Ziemie te, dla faworizowania uprawy kraju i pomnożenia włości, wydzielone kolonistom na pewne lata, były przez ten przeciąg czasu uwalniane od wszelkich królewskich (od poradlnego) i duchownych opłat; od dziesięcin opłacanych w monecie, lub dawanych w snopie, i od dziesięciny z miodu; zostawały tylko obowiązane, do dziesięciny gołębnéj, daniny w pszenicy przeznaczonéj dla proboszcza, celem służby kościelnéj, tudzież do daniny święto pietrza.[6]) Podatkami nadzwyczajnymi nawet, nie prędzéj je obarczano, aż po kilkuleciech upłynionych.[7]) Każdy właściciel był mocen zakładania podobnych osad, w o l i, i osadzania swych sług niewolnych, (jeńców), gdzie mu się podobało, aby pozyskał nowe włości dziedziczne.[8]) Jużeśmy uważali, że podobne woli zakładanie było środkiem wyzwalania jeńców ani od króla, ani przez siebie samych nie wykupionych. Ci służebni wyzwoleni są nazywani w języku pospolitym, już to s ł u g i, już w o l n i. Są słudzy z początku swego, aż do końca posiadania założonéj w o l i; są wolni, ponieważ są w terminie wyzwolenia i używają woli.[9]) Tym sposobem daje się rozumieć ta jednoznaczna sprzeczność.[10]) Ustawy tych wieków już więcéj nie znają, ascripticiów, originariów, jakich wymieniają diplomata dawniejsza, o których język pospolity niektórych pisarzy i analistów jeszcze nie przepominał;[11]) ustawy tych wieków ludzi osadzonych na tych nowych włościach, zowią kmieciami równie, jak wszystkich rolników dóbr królewskich, duchownych i szlacheckich, którzy są znani pod nazwą kmieci. Jak tedy zaszła koekwacja, czyli zrównanie klass stanu rycerskiego, tak równie dopełniała się koekwacja czyli zrównanie w klassie ziemian, krajowców stanu nieszlacheckiego; jeszcze ona się dopełniała na korzyść swobody i wolności.[12]) Tworzyła się massa jednostajna ludu, zwanego p o p u l u s, p l e b s, którego kondycja zależna, lubo czyniła go poddanym s u b d i t u s, panów właścicieli ziem, wszelako zapewniała mu używania tegoż prawa cywilnego ziemskiego, jakie było dla stanu rycerskiego przepisane.

79. Kmiecie używają prawa ziemskiego. — 80. Urodzenie odróżnia klassy, tworzy kasty, poniża kmieci.

Szlachetność nie dowodzi się urodzeniem, mówi w XV. wieku światły kommentator dziejów polskich, ale życiem, zasługą. Pierwszy z antenatów nie byłby uszlachcony, gdyby nie zajaśniał czynem jakim znamienitym. Wszyscy ludzie jednegoż są początku, z jednego człowieka, rozrodził się cały ród ludzki; każdy jest po-

---

3) *Privilegia Lodovici in jus polon. edit. Bandtke, p.* 157., 186. Toż nazwisko *jobagiones* (przez pomyłkę przepisywacza *robagiones*) znajdujemy dane kmieciom w jednym akcie 1381. (*Nakielski miechovia p.* 317.) — *Iobagio, iovagio, ivagio,* oznaczało w Węgrzech człowieka wolnego i udzielane bywało wszystkim klassom. *Jobagi* są ludzie wolni, cudze ziemie trzymający prawie równi libertinom; są oni *coloni, cives* powiatu. *Jobagi* są wolni rycerskiego stanu, *milites, jobagiones castri. Jobagi* są *nobiles*, szlachta. *Jobagi* są *barones*, pany, urzędnicy. *Jobagi* są osoby czterech wysokich dostojności, palatina, bana i dwu komesow palatii. Jest to w powszechności wyraz, nie tylko wielką rozmajitość oznaczający, ale nadający znaczenie godne i swobodne. (Waga hist. Pol. wydanie 1724. p. 139.) — Kiedy historyk XII. wieku Wincenty syn Kadłubka (*cap.* 24. *p.* 815.) powiada, że książe halicki Roman, zaledwo księstwo od Leszka białego dostawszy, *galiciensium satrapas et j u b a g i o n u m florentissimos incautos occupat et trucidat, quosdam rivos terra infodit,* zapewne nie mówi o jobagach kmieciach, ale o jobagach szlachcie wysokiéj klassy. Maciejowski (hist. prawod. słow. t. II. p. 59.) bierze tych ruskich jobagów za polskich, mylnie, a przeto mylnie się powołuje na Kadłubka.

4) *In lege imperiali continetur, quod servi illiberi aut ancillae, non possunt nec valeant de manibus dominorum suorum liberari, nisi per eosdem fuerint manu missi et libertate donati.* (*Stat.* 1420. *art.* 31. *p.* 219.)

5) *Libertas ad hoc per sapientes est inventa ut silvae et nemora, ubi modicae sunt utilitates vel proventus, extirpentur et ad amplixes utilitates reducantur.* (*Stat.* 1420., *art.* 23. *p.* 205., *cf. art.* 31. *p.* 219)

6) *Homines in villis terrigenarum, libertatem habentes, durante eadem libertate et non ultra, ab omnibus exactionibus regalibus et censibus eccles. etc* (*Stat.* 1493. *art.* 14. *p.* 327.)

7) *Homines sedentes in libertate, a tribus annis, in subsidium perfertonem de quolibet laneo dabunt.* (*Contributio de anno* 1456. *p.* 296.)

8) *Servos illiberos, dominus ubi vult locare potest, acquirendo haereditatem novam, per ipsos erigendam.* (*Stat.* 1420. *art.* 31. *p.* 219., *cf. art.* 23. *p.* 215.)

9) *Servi liberi sive v o l n i,* mówi statut 1456.; *liberi sive exempti, alias s ł u g i,* odpiera statut 1472; przytoczone w nocie do paragr. 35.

10) *In libertate, in servitute gaudere.*

11) Długosz, Kromer.

12) Dla tego też i w przyrostkach Polski wzbraniano nakładać niewolnicze więzy na wolnych kmieci: jak to bywało na Rusi i na Podolu, że kmieci zamieniano na m e r d ó w, s m e r d ó w, nakładając na nich służebność m o r d a n i c y. (*Privil. terrar. Russ. et Podoliae* 1456. *in opere jus polon. edit. Bandtke, p.* 293.)

tomkiem tegoż pnia, czyli on jest ze szczepu niepozornego, czy ze szczepu świetnego. Szlachetność z urodzenia jest pożyczona; chwalić się cudzą zasługą, jest śmieszną przechwałką.[13]) Ta rozumna uwaga, odczytywana w szkołach, gdzie uczono dziejów narodowych, nie wstrzymała gorujący stan rycerski, który się coraz silniéj wyłączał i obwarowywał w monopol i kartę. Liczba szlachty pod te czasy w rzeczy pospolitéj rosła niezmiernie. Mazowsze, jakośmy uważali, rozsypywało ją na wszystkie strony; przyrostki obszernych ziem ruskich, litewskich, wcielało nowotną ludność szlachty. Zygmunt August niemałe miał zatrudnienie rozróżniać ludność tych nowych ziem między szlachtę i nieszlachtę, właścicielów ziem mianowicie i takich, co za szlachciców uchodzić mogli, nadając herbami. Udzielał przywilejów szlacheckich i herbów całym posadom po kilkaset familij drobnych właścicieli liczącym. Zasługa w rzeczypospolitéj położona, wprowadzała bez trudności krajowców i cudzoziemców do stanu rycerskiego. Ale już za czasu Zygmunta starego szlachta utyskiwała, iż z ujmą jéj zaszczytu wynagradzano zasługę. Wprawdzie nowość szlachectwa nie ubliżała równości obywatelskiéj, ale było lepiéj, być szlachcicem urodzonym, niżeli świeżo utworzonym. Chociaż matka nie szlachcianka, nie zmniejszała szlachectwa, kiedy ojciec był szlachcicem[14]): wszelako być urodzonym z ojca i matki szlachty było zaszczytniéj i większéj wartości.

Ta wartość przywiązana do urodzenia, moralnie skreśliła okrutny przedział między szlachtą i plebejami mieszczańskiego i kmiecego stanu. Stan rycerski, unikając małżeństw z nieszlachtą, odosabniał się i zamykał swe towarzyskie pożycie w kastę, która nie mogła cierpieć, aby do niéj jakakolwiek podobna była z pozoru nawet. Jakoż w swych czasach dostrzegać można, przez drobiazgowe nawet rozporządzenia usiłowano odpychać i odróżniać jinne klassy mieszkańców, aby się od szlachty jawnie odmiennemi wydawały.[15])

Jużeśmy wyłożyli zerwanie z klassą mieszczan zaszłe, i jak się szlachta uwolniła od jéj wspólnictwa w obradach publicznych, sama przez się wstając na polu politycznym i prawodawczym. W prawodawstwie już więcéj nie odróżniano tylko szlachtę i nieszlachtę, populus, plebs. Wszyscy mieszczanie, jako nieszlachta, w obliczu stanu rycerskiego, byli równi kmieciom, civitatenses, oppidani et kmetones. Koekwacja między nimi była ostatecznie wyrzeczona.

Każdy szlachcic był panem w swych włościach. Przez dawną fikcją, dawne przypuszczenie, król jest uważany za właściciela ziem, które do szlachty nie należały. Różnica jego posiadania od posiadania szlacheckiego była w tym, że nie mógł pozbywać, obciążać, ani bezpośrednio zawiadywać. Ale w jinnych razach środki zarządzania posiadłości wywodziły podobieństwo następujące. Jak król w królewskich dominjach posiada miasta, miasteczka i wsi, tak szlachta zakłada i liczy w swych włościach miasta, miasteczka i wsi. Jak civitatenses, oppidani et kmetones są poddanymi królewskiemi, tak ciż po włościach szlacheckich są poddani szlachty.[16]) Król administruje przez swych starostów, szlachta przez swych ekonomów, których nazywa podstarostami. Król jest sędzią, dopełnia sprawiedliwości nad mieszczanami i kmieciami; również szlachta ma w ręku sprawiedliwość nad mieszczanami i kmieciami we włościach, które posiada; król i szlachta sądzą przez wójtów, sołtysów, starostów, podstarościch i jich zastępców. Kiedy prawodawstwo przepisywało jaką ustawę dotyczącą się mieszczan lub kmieci, takową przepisywało równie dla króla jak dla szlachty, do któréj, co do plebejów, zarówno powinni się stósować.

Klassa miejska jest postawiona na równi z kmieciami. Nie należy wszelako mniemać, aby kmiecie mieli co zyskać przez takowe zbliżenie i zrównanie, owszem jich położenie mocno pogorszyło i zrządziło ujmę w starodawnych prerogatiwach. Przez zrównanie i wlanie w jedno ciało klass stanu rycerskiego, już się dawne stopniowanie między ziemianami, zwanémi szlachtą lub kmieciami, zerwało, zacierało i niszczyło moralnie; przez

---

[13]) Doktor Dombrowka, kommentator Wincentego Kadłubkowicza, pisał swe kommentarze 1410. — Coś podobnego mówi Ostrorog. — W późniejszych wiekach trudniéj jest napotykać podobne sentimenta.

[14]) *Statuta eccl. ad vota dominae Elisabeth* 1505., *vol.* 1., *p.* 302. — *Kromer descr. pol. p.* — Wyrażenie prawne, *uxor sequitur conditionem mariti*, poszło w przysłowia narodowe.

[15]) Do tych też czasów należy rozporządzenie tyczące się Israelitów. Ponieważ oni strojili się jak szlachta łańcuch na szyji, szabla przy boku (bez obawy, aby jich zraniła); nakazano jim nosić krymki żółte, aby jich od szlachty odróżnić. Wprawdzie to nikczemne rozporządzenie było uchwalone jeszcze 1454. na wniosek i nastawanie cudzoziemca Jana Capistrana (Stat. nieszaw. 1454., *edit.* 1492., *art.* 19.; Dlug. t. 11. p. 157.) i wnet było zapomniane; wszelako w swojim czasie 1538., gdy zostało przez prawodawstwo znowu podniesione (Stat. 1538., *vol.* 1., *p.* 524., 525.), jawno jest, że przypadało do gustu. Ustawa z natchnienia Jana Capistrana pochodząca, nazywa żydów niewiernymi, plemieniem służebnym, obcym narodowi. Ponowiona 1538 została łatwo w wykonaniu wyłudzona, i bez skutku. Z czasem dopiero, jinnym zbiegiem okoliczności różnica stroju zdeklarowała się, gdy w ciągu nieszczęść bezpieczniéj było bez pałasza, niż przy pałaszu.

[16]) *Plebes urbanae, oppidane, vicanae etagrestes, partim principi parent, partim proceribus et equilibus, partim certis sacerdatiis attributae sunt.* (*Krom. descr. Pol. p.* 169.)

zrównanie i skupienie w jedno stanowisko kmieci z mieszczanami, braterstwo dawnego ziemiaństwa, nie jest już stopniowane i nierówne, ale rozerwane i rozdzielone.

Prawodawstwo 1420. wzbroniło kmieciom zarzucać szlachectwo,[17]) co dawniéj mogli będąc niższymi, ale nie osobnymi. Jinne prawodawstwa rozporządzenia, za zdrożność poczytują poufalenie się szlachty z kmieciami, uważając za niegodne w szlachcicu, pić i zabawiać w jednéjże gościnie lub karczmie z kmieciami, a nawet zasiadanie obok na tejże ławie; te rozporządzenia odmawiają szlachcicowi sprawiedliwości, gdyby był w ciągu zabawy swéj z kmieciami, skrzywdzony lub zbity.[18])

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Powieści i pisma humorystyczne Frydr. hr. Skarbka.

W Wrocławiu, nakładem Zygmunta Schlettera. Tomów VI. 1840. r.

Pan hr. Skarbek z powołania zajmował się ekonomicznémi naukami, był ich professorem, i wydał dzieł kilka w tym przedmiocie. Pisma lekkie są tylko owocem chwil, przy ważniejszych pracach oszczędzonych. Autor, jak nas w przypisaniu Tarły do Łukasza Gołębiowskiego naucza, w rozkładzie czasu swego, wieczory przeznaczył zabawie, lecz nieraz był zmuszony pędzić je samotnie przy swoim biórku. Leży na niém — powiada — książka, papier, pióro; trzeba się udać do tych niemych przyjaciół w niedostatku mówiących; przeczyta się książkę, weźmie się pióro do ręki, gładkość papieru zachęci do pisania, i tym sposobem powstanie romans.

Tak rzetelne wyznanie autora, że pisze powieści od niechcenia tylko, mówi za łatwością prac jego, ale i za lekkością wewnętrznéj ich wartości. Jakoż pierwsze płody p. Skarbka, Pan Antoni i Podróż bez celu, zbyt są pomierne. Trochę intrygi, trochę humoru, to wszystko. Zresztą płaskie bardzo obrazy życia, i całość nieestetyczna. Humorystyczność nawet, jedyna tych pism okrasa, częstokroć bardzo jałowa. Do znudzenia nadewszystko są owe z czytelnikiem nibyto rozpierania się wśród powieści, jak np.: »Ale cóż znaczy ten rozdział z dziwacznym tytułem »»o gdybym był?«« I daj mi tam WPan pokój, mój Panie czytelniku, domyślaj się, jak chcesz, ja drugi raz pisać nie będę.«« — I znowu na inném miejscu: »To rzecz osobliwsza. Co ten tytuł? Ale nie. A cóż takiego? I co ci do tego, mój panie czytelniku; choćbym ci i powiedział, to wiem, że wierzyć nie będziesz; ale mnie tak język świerzbi, chciałbym się wygadać« i t. d. — Takich niesmacznych apostrof do czytelnika pełno; nieomal wszędzie w końcu i w początku każdego rozdziału.

O wiele wyżéj stoją powieści historyczne autora, to jest: Ruszczyc, powieść z czasów Jana III, 3 Tomy, i Tarło, powieść z czasów Stanisława Leszczyńskiego. Do osób główných przywięzują się oraz wypadki historycznéj doby. Tam ważny wypadek z czasów pogromcy Turków pod Wiedniem; tu przedstawia się czytelnikom cała owa piękna episoda w dziejach naszych, panowanie wojewody Poznańskiego przez dobę krótkiéj pomyślności Karola XII., co jak meteor jaki z północy, zawisnął nad Europą, zaburzył ją aż w granicach Osmańskiego państwa, a potém znikł bez śladu.

»Damian Ruszczyc, rotmistrz hussarskiéj chorągwi pod znakiem księcia Jakóba, był to człowiek średniego wieku, wysokiego wzrostu, i przytém téj tuszy, któréj polska suknia najlepiéj przystoi. »Jak w sercu, tak i w mowie« było pierwszém prawidłem jego życia, od którego nigdy nie odstępował, wtedy nawet, kiedy mu z tak nazwanym wyższymi mówić przychodziło. »Mój zaszczyt i moje zalety ze mnie samego, i nikt mi nic ująć, ani dodać nie może«, oto było często powtarzane zdanie, którém upoważniał wrodzoną sobie śmiałość, zuchwalstwem od niektórych możniejszych magnatów zwaną.« — Taki nam daje autor obraz charakteru bohatera powieści swojéj (VI.), i tak go przeprowadził w walce z możniejszymi, w walce nareszcie z przeciwnościami, co go od najlepszéj żony rozdzielały. Wybornie jest także trzymany wizerunek X. Woty, pełen wyrachowanego jezuityzmu. Jan III. miesza się wprawdzie do miłostek dzielnego swojego rotmistrza i panny podskarbianki Modrzejowskiéj, i nieraz dosyć jest galantem, atoli zakrył w nim autor tę niemęzką czułość serca, jaka się w listach jego do królowéj pisanych maluje. Może nie chciał tém osłabić charakteru zwycięzcy z pod Wiednia.

Los Tarły połączony ściśle z losami Stanisława Leszczyńskiego, począwszy od wykrzyknienia go królem pod Wolą, aż do wyjazdu jego do Benderu po utracie korony. Dla tego w całéj powieści wiele akcyi historycznéj, a i w czysto romansowéj treści, sceny niektóre są pięknie napisane. Jak np. następujący ustęp z opowiadania Ordęgi szlachcica na zagrodzie, gdy go Tarło zagabał, gdzieby był teraz ojciec Ambroży.

»Poprzedził mnie niestety do grobu« odpowiedział Ordęga, »i nie dotrzymał słowa, że mnie razem z tą szablą pogrzebie, chociaż był młodszym lat kilka odemnie. Dnia jednego, było to we czwartek po świętym Piotrze i Pawle, niespełna jeszcze rok temu, czekałem właśnie na jego przybycie i pod jedyną lipą, która od pogorzeli ocalała, postawiłem na ławie we środku w miejscu, któreśmy oba obsiąść mieli, buteleczkę miodu, świeżego chleba bochenek i jak dziś pamiętam ostatni w domu krajanek sera; wtém zaszczekał mój Obal. O, to nie musi być ojciec Ambroży, pomyślałem sobie, bo on na niego nie szczeka. Gwizdnąłem na psa i pod słońce spojrzałem ku wrotom: aż tu dziad kościelny zdyszony biegnie ku mnie. Obal do niego, zwyczajnie jak pies do dziada, ażem go za obróż pochwycić musiał. Cóż tam chcecie, dziadku? zapytam, toć nie wpadajcie tak obcesowo, bo was kądel ukąsi. — Niech będzie pochwalony — odpowiedział — spieszcie, spieszcie do klasztoru, bo was ojciec Ambroży żąda; trzy dni, jak tego zapadł, cały już dzisiaj nie może i pono odda ducha Bogu. — Odbiegłem i miodu i chleba z serem na ławce, i z dziadem co tchu pospieszyłem do klasztoru. O jakże mi go też żal było, gdym wszedł do celi! Już był zaniemówił nieborak, a póki mógł jeszcze mówić, mnie żądał usilnie, wasze spomniał nazwisko i grób waszego pradziada, znać mu się już w głowie mąciło. Poznał mnie jednak jeszcze, ścisnął zimną ręką i usiłował przemówić, lecz darmo; dałem mu pióro zmaczane i papier, chciał pisać, ale ręka odmawiała pomocy, znać tylko było, że wasze chciał kreślić nazwisko. Nakoniec po próżném usiłowa-

---

17) *Stat.* 1420.

18) *Stat. lencic.* 1419. *art.* 68. *p.* 200.; *stat. masov.* 1453. *p.* 445., *edit. Bandtke* — »Jest to niejako implicite kara śmierci na szlachcica, któryby się spospolitował, albo spopularizował, albo zniżył aż do wniścia w równość brat za brat z chłopy.« Dopisał tę uwagę Jan Olrych Szaniecki, dostarczając mi żądanych wypisów z woluminów legum.

niu skazał palcem na ziemię i ku kościołowi. Co to znaczyć miało, nie wiem. Alem go lepiéj zrozumiał, gdy mdlejące oko wzniósł ku ścianie, na któréj szabla jego wisiała i gdy na nią palcem skazał. Skończył wkrótce, trzymając święty znak Zbawiciela naszego w prawicy i na niego ostatnie zwróciwszy wejrzenie. Zdjąłem karabelę z haka, szczęknęła broń w nawykłym do niéj ręku, aż mnie dreszcz przeszedł, i będziecie temu wierzyć, że ja, stary wojak, zapłakałem sobie na to spomnienie, że ten, który ją kiedyś tak chlubnie dzierżył, martwy przedemną leży, i to nie na polu bitwy, ale w zakonnych murach, zapomniany od narodu, dla którego krew kiedyś przelewał. Trzeciego dnia odgłos żałobnych dzwonów powołał mnie z domu na obrzęd pogrzebowy, przypasałem do boku karabelę ojca Ambrożego i powędrowałem smutny do miasta, i Obal poszedł za mną. Gdym przybył do konwentu, chciałem raz jeszcze widzieć starego towarzysza mego. Wpuścili mnie do celi, w któréj pomiędzy sześcioma świecami leżał w trumnie, krucyfix w ręku trzymając. Twarz jego była pogodna, jakby spał w ufności w Bogu; mogła być pogodną, bo jego sumienie zawsze było czystém. Nie postrzegłem, kiedy się Obal za mną wcisnął, przystąpił do trumny, wietrzył i obchodził ją radując się z razu, lecz potém spuścił ogon i zawył przeraźliwie, ażem go musiał wypędzić: dobre psisko, i tegom pochował także. Gdy się już zabierali do zabicia trumny, spojrzałem raz jeszcze na ojca Ambrożego: takżeto pojdziesz do grobu, pomyślałem sobie, bez żadnego znaku, żeś kiedy pod Janem trzecim służył? kto wie, jaka była twoja intencya, kiedyś konając na pałasz skazywał. — Odpasałem karabelę i położyłem ją przy nim w trumnie. Jeżeli go kiedy odkopią, wiedzieć będą po krzyżu i szabli, że to był człek poczciwy, który Bogu i ojczyznie służył. Takem więc osierociał w mojéj zagrodzie, i smutny czekałem rychło i na mnie przyjdzie kreska, nad tém ubolewając najwięcéj, że nie będzie takiego, któryby zamknął moje powieki i mnie także ostatnią towarzyszkę przypasał po smierci do boku. Wtém doszedł mnie wasz manifest: O, rzekłem sobie, nie umrze w chałupie Ordęga, będzie miał pałasz przy boku, kiedy na polu bitwy zginie i z nim go razem pogrzebią. Ta myśl dodała siły staremu, i oto jestem na wodza naszego usługi, gotów walczyć i zginąć przy twoim boku, paniczu.«

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Warszawa. Pismo wychodzące do roku b. pod nazwą »Tygodnik rolniczo-technologiczny« przybrał obecnie nazwę »Ziemianina« Ostatni numer tego pisma zawiera między innémi: o nowym gatunku żyta — wychów zwierząt domowych — oléj zwierzęcy, jako lekarstwo przeciw motylicom bydła rogatego i owiec — projekt założenia towarzystwa, mającego na celu zapobieganie zubożenia klass niższych. — Wyszły w tych dniach także 2 ostatnie zeszyty Przeglądu Warszawskiego z roku przeszłego. Zeszytu 1go na rok b. druk także ukończony. Prenumerata kwartalna na to pismo wynosi 5 zł. p.

Biblioteki Warszawskiéj wyszedł drugi numer na miesiąc Luty, zawierający: Wyjątki z Fausta Getego, jeden przekładu J. E. Paszkowskiego, drugi A. J. Szabrańskiego. Charakterystyka kobiety przez Eleonorę Ziemecką. Jak u nas w XVI. wieku syna prowadzili od jego urodzenia, aż do ożenienia, wyciąg z ówczesnéj broszury przez W. A. Maciejowskiego. Rys historyczny oświecenia Słowian przez Alex. Tyszyńskiego. Rzecz o filozofii Jońskiéj, jako wstęp do historyi filozofii, przez Aug. Cieszkowskiego. O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacyi, przez Alex. Kurca (dokończ.) Didko z podania rodzinnego, przez K. W. Wojcickiego. Rzut oka na praktykę sądowniczą, jako też o potrzebie kształcenia prawa teoretycznie przez A. Wiersz Fet-Ali-Szacha z perskiego, przekład Wojc. Potockiego. Abdullach i Honwaldt wspomnienie z obozu pod Germeńczukiem przez Wojc. Potockiego. Krótki rzut oka na funkcye czyli czynności umysłowe zwierząt z Cuviera przez S. List Elżbiety królowéj Polskiéj z r. 1487. Kronika. Noworoczniki na r. 1841., przez A. J. S. Pamiętniki o królowéj Barbarze M. Balińskiego, przez A. T. Mistrz Twardowski J. J. Kraszewskiego, przez Sieciecha. Przysłowia ludu litewskiego Jucewicza inne dzieła przez Wł. Pisma techniczne. Literatura rossyjska i czeska przez Dubrowskiego. Rozmaitości: Myśl do wystawy sztuk w Resursie. Posiedzenie towarzystwo lekarskiego Warsz. Wspomnienie szkolne. Wyciąg listu z Pragi. Nowiny. — Cena prenumeraty za granicą na 12 poszytów wynosi 80 zł. W Poznaniu przyjęła główny debit księgarnia Żupańskiego i spuszcza takowe za zł. p. 70.

W drukarni S. Gieszkowskiego w Krakowie wyjdzie wkrótce dziełko przez jedną z młodych Polek napisane pod nazwą »dwie epoki z mego życia.«

Wiele wrzawy w świecie muzykalnym robi obecnie list Spontyniego do redaktora pisma: »Zeitung für die elegante Welt« (Nro. 30.)

Najnowsze dzieła.

Rocznik literacki, wydawany przez professorów wydziału lekarskiego w Krakowie. Tom trzeci. Kraków. 1841.

Poezye Szymona Konopackiego. 2 zł. 10 gr.

Kraszewskiego »Szatan i kobieta.« Fantazya dramatyczna w XI. nocach. Wilno, u Zawadzkiego 1841. Zł. p. 10.

Próby dramatyczne Al. Przezdzieckiego. (Halszka z Ostroga i kapitalik 1 tom.)

Tegoż »Wołyń, Podole, Ukraina.« 2 tomy. 1840. Wilno. Cena obudwóch dzieł 33 zł. p.

Stannica Hulaj polska. Powieść przez E. Tarszę. Tom 1. — 3. (Tom 4ty pod prassą.) 1841. Cena całego dzieła 46 zł. p.

Mała Encyklopedya polska. Leszno u Günthera. Zeszyt 5ty 1841. — Cena zeszytu 2 zł. p.

Słownik łacińsko-polski Bobrowskiego, z dodaniem wyrazów medycznych. Wilno u Zawadzkiego. Prenumerata wynosi r. sr. 4. kop. 20.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*